

Jak wydawać mniej, a mieć więcej, czyli sposób na pełną satysfakcję

Faceci są gadzeczami. Z początku obruszałem się na taką opinię, ale zauważyłem, że z biegiem lat i utraty rzeźby muskulatury potrzeba otaczania się przedmiotami rośnie. Skoro mamy coraz mniej radości, a z atrakcji na „p” mniejszości pozostają pieniądze, a większości – powaga, staramy się je kupić.

Spory odsetek męskiej populacji znajduje ujście instynktom w tak zwanych hobby, czyli gromadzeniu przedmiotów. Oczywiście, nie należy tego mylić ze zbieractwem, bo hobby przy okazji określa status właściciela. I nie chodzi wcale o znaczki, numizmaty, broń białą i obrazy, bo to inna para kaloszy.

Tych rzeczy się używa – samochodu, zegarka, telefonu czy nawet wiertarki. Zaliczam się do ekstremalnych gadzeczarzy, a tematyka, która mnie dopada cykliczno-sporadycznie, jest nieprzewidywalna. Idzie falami.

Najpierw były japońskie noże kuchenne. Ich używanie to bajka. Są tak ostre, że można się nimi golić. Serio. Inna sprawa, że i tak wszystkie się stępią i trzeba o nie dbać. Każdy kształt jest do czego innego, a każdy rodzaj ostrza ma inne zalety i wady. Najtwardsze, jak na przykład Hattori, znajdują się na samym szczycie cennika, ale łatwo je ukruszyć. Z kolei stal węglowa ma największą „agresję cięcia” (mam dwa noże mistrza Tekedy), ale takie ostrza są miękkie. Trzeba je ostrzyć za każdym razem i wycierać po myciu, bo rdzewieją. Na dodatek zostawiają smak metalu na krojonej rzodkiewce.

Potem były papierosy elektroniczne. Z tej przygody pozostały mi Provari, Oko, kilka nemesisów i rękodzieła – same wypasione zasilania, plus parownik Heron, który uwielbiam.

Następnie przyszła pora na materace, po których pozostały mi dwa szczytowe modele Senactive. Genialne. Miałem poważne problemy z kręgosłupem. Jak się tylko trafił jakiś ślub albo pogrzeb, wiedziałem, że to oznacza minimum godzinę stania bez ruchu i robienia dobrej miny do złej gry. Po 20 minutach ból w krzyżu był na tyle nieznośny, że chciałem sobie odgryźć język albo złamać paznokiec, byle tylko odwrócić od niego uwagę. Po tygodniu spania na piance termoaaktywnej, żeluzi i „pełnym lateksie” (wymienne, choć dla mnie pianka jest the best) ból ustał. Nie ma

– przeszło! Koniec? Niestety, czasem wraca, jak choćby po wakacjach u rodziców, gdzie spałem na wersalce.

Kolejną obsesją były buty surwiwalowe, chociaż w górach wysokich gościłem 20 lat temu. Ale uwierzcie mi, flagowy model zimowy Meindla w 40-stopniowy mróz pozwala chodzić bez skarpetek. Z nimi będzie za gorąco.

Potem napadły mnie fajki. Można kupić gruszkę za 30 zł, ale też „piankę” Andreasa Bauera czy pięknego Winslowa. W tym czymś zupełnie inaczej się pali i inne są smaki tytoni.

Ostatnia mania to oprawki okularowe. Do niedawna nosiłem zwykle jakieś Ray Bany. Poprawiałem na nosie, wyginałem, czyściłem i tak dalej. I zawsze było coś nie tak, a w ekstremalnych przypadkach we łbie świrowało. Odkąd założyłem produkty Alaina Miklego, wiem, że to inny rodzaj widzenia, a więc życia, zwłaszcza jak się ma minus 5,5 dioptrii. Bez cyngli człowiek jest kaleką i kwalifikuje się do zniżki przy zakupie psa-przewodnika. Ten komfort i trwałość są warte... No właśnie, czego?

I tutaj przechodzimy do konkluzji tego krótkiego rozważania.

Co robić, gdy Was dopadnie tego rodzaju obsesja?

Wchodzić w temat ostrożnie, najpierw sprawdzić, czy Wam odpowiada? W żadnym wypadku! Najlepszy komentarz przeczytałem (albo sam napisałem, nie pamiętam) w środowisku fajczarskim: jeżeli chcesz spróbować i sprawdzić, czy to Ci w ogóle pasuje, to nie wierz w małe wydatki, Nie kupuj gruszanki za 30 zł i najtańszego tytoniu, bo to jest tak, jakbyś spróbował nasączonego smalcem żurku na podrobach w tanim barze i na tej podstawie wyrobił sobie opinię o wszystkich restauracjach na świecie. To tak, jakbyś wziął pierwszy lepszy nóż od Malczyjczyka, bo to „damast” i kosztuje tylko 99 zł, a potem oparował rybę. To tak, jakbyś

założył tanie buty zimowe i na tej podstawie oceniał Meindla. To nie są te same, ani takie same rzeczy. Prócz wyglądu i nazwy nie mają ze sobą nic wspólnego. Na materacu sprężynowym (powinni tego zabronić) za 500 zł ból krzyża Ci nie przejdzie.

Trzeba od razu realizować marzenia, bo tak jest taniej.

Kupowałem dużo i tanio. Ot, choćby e-papierosy od Chińczyka. Tanie, ładne, z wysyłką za darmo. Ale jeżeli teraz czegoś używam, to Oka i Provari. Reszta się kurzy. Noży mam kilkanaście, ale cztery w kuchni wystarczą. Poza tym, właśnie je lubię i jeśli biorę do ręki coś innego, to chyba tylko z poczucia winy. W zimie nie wyjdę na spacer z psem siostry w podróbkach, bo gniotą i obcierają, zamiast grzać. Meindle są aksamitne w dotyku, ciepłutkie i aż chce się je wciągnąć. A jak mam nabić cybuch, to jakoś tak zawsze sięgam po Bauera...

Wszystkie zakupy po drodze okazały się nietrafione. Musiałem sprzedawać za jedną piątą ceny na Aledrogo. To był największy koszt psychicznych aberracji. Głos rozsądku okazał się w tym przypadku absurdalny. Jeżeli już ma się pasję, to trzeba od razu sięgać po marzenia. Bez przystanków, bo ani z tego pożytku, ani satysfakcji.

Z ostatniej wizyty u optyka: miła, postawna pani opowiedziała mi swoją przygodę z klapkami, takimi, wiecie, japonkami. Wymarzyła sobie najbardziej wypasione: firmę i model. Ponad 300 zł! Wyobrażacie sobie? Za klapki?! Siedziała przy komputerze godzinami, googlowała, oglądała. W efekcie tej podróży dookoła świata kupiła 10 par erzaców. Wszystkie się, za przeproszeniem, porozpieprzały, a po miesiącu wyglądały jak kaptcie mojego Taty. Przyszły urodziny i siostra jej kupiła dokładnie to, co chciała na samym początku. I co? „Panie Maćku, rewelacja. Nie mówię już nawet o wygodzie czy tym, jak je lubię zakładać. Spojrzałam na podeszwy. Po trzech latach się w ogóle nie wytarły”.

A ile ta pani wydała na wszystkie wtopy po drodze? Ano ze dwa razy więcej.

I tu jest pies pogrzebany. Chytry dwa razy traci, oszczędny – trzy. Zwłaszcza, kiedy chce swoje marzenia nakarmić byle czym. Nie da się ich oszukać. Są idealne. I choć to tylko przedmioty, nie można ich rozmieniać na drobne oszustwa.

Maciej Stryjecki